



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 17 października 1920 r.

№ 42.

Wilno w polskich rękach.

Czyn generała Żeligowskiego postawił państwo polskie wobec faktu dokonanego. To, co zaniedbała tchórzliwa i małoduszna dyplomacja, naprawić musiał żołnierz, a nie mogąc uczynić tego pod sankcją swego rządu, uwikłanego we własne sieci, musiał działać na własną rękę, by sieci te rozerwać.

Gen. Żeligowski, oraz tymczasowa komisja rządząca, która obok niego powstała, oświadczają, że celem ich jest dać ludności wileńszczyzny możliwość stanowienia samej o swym losie politycznym.

Jakie są dążności tych ziem, nikt w Polsce nie wątpi, nie może wątpić również nikt obcy, kto zadał sobie trud bezstronnego wniknięcia w stosunki. Wilno jest miastem polskim. Okolica jego, a również grodzieńszczyzna, powiat lidzki, Troki, Święciany, Oszmiana, mając ogromny odsetek ludności polskiej i ciężąc w całości kulturalnie do Polski, zadokumentowały już nieraz, że chcą być połączone z nią jaknajściślej.

Jaka będzie forma państwowo-prawna tego po-

łączenia — o tem zadecyduje w dużej mierze nie tylko stanowisko samej ludności tych powiatów, nie tylko wola państwa polskiego, lecz również i postawa Litwy kowieńskiej. Z tego zdać sobie trzeba sprawę tak po stronie polskiej, jak przedewszystkiem i po stronie litewskiej.

Państwo litewskie znalazło się w sytuacji trudnej; zemściły się na nim błędy, które popełniało systematycznie od chwili swego powstania. Z chwilą gdy rokowania polsko-bolszewickie doprowadziły do tego, że Litwa nie będzie miała ani w jednym punkcie wspólnej granicy z Rosją, fikcją stał się traktat litewsko-bolszewicki — i nadzieje polityków litewskich tarybiańskiego pochodzenia na to, że Litwa będzie stanowiła pomost między Niemcami a Rosją, zawiodły. Może naród litewski, który w swej masie dość już ma zamaskowanych rządów niemieckich, a po krótkim sąsiedztwie z bolszewikami dostatecznie poznał „korzyści“ sąsiedztwa z Rosją, uświadomi dziś sobie, jak błędną była ślepo-antypolska linja, po jakiej politycy ci go prowadzili. Jeśli to się

stanie, nie będzie już żadnych zasadniczych przeszkód do trwałego porozumienia polsko litewskiego. Znalezienie form federacji obu państw będzie już wtedy tylko kwestją rokowań. Litwa, zrzekając się swych dotychczasowych uroszczeń, że Wilno, Grodno, Lida i t. d. są tak samo etnograficznie litewskie, jak i kowieńszczyzna, zyskałaby na tem porozumieniu wiele. Nie traciłaby Wilna i oparłaby swą państwowość na zdrowych zasadach, bo na związku, gwarantującym jej największą możliwie niezależność polityczną od Niemiec i od Rosji. Polska, ustępując z tak popularnego postulatu inkorporacji Wilna do Rzeczypospolitej, zyskałaby silniejszą podstawę dla stworzenia wału między Niemcami a Rosją, pewniejsze gwarancje dla swych mniejszości narodowych na obszarze całej Litwy, a nadewszystko uczyniłaby wreszcie realny krok na tej drodze, którą rozwój dziejowy jej wyznacza, na drodze stworzenia w Europie wschodniej wielkiej federacji, związanych ze sobą niepodległych państw narodowych.

Czy duże są widoki, że sprawa tak pomyślnie da się rozwiązać?

Przyznajemy, że nie wielkie pod tym względem można mieć nadzieje. Inicjatywa w tej chwili, jak zaznaczyliśmy, jest po stronie litewskiej. Wszelkie rozumowanie polityczne wskazywałoby Litwie drogę porozumienia z Polską. Dotychczasowa jednak praktyka dowodzi, że politycy litewscy, niesamodzielni wobec Niemiec, nie chcą wznieść się na poziom mężów stanu i porzucić rolę demagogicznych antypolskich agitatorów. Wielka jest więc obawa, że zamiast przyjąć krok gen. Żeligowskiego jako naturalny wynik położenia, który wziąć należy pod praktyczną rozwagę, zareagują nań krzykiem wobec forum dyplomacji europejskiej.

Jeśli tak się stanie — to dla narodu polskiego pozostanie jedna tylko droga — dążenie do wcielenia wileńszczyzny do Polski. „Centralna Litwa”, bowiem proklamowana w odezwie gen. Żeligowskiego, jest sama dla siebie tylko tworem przejściowym.

Adam Płomieńczyk.



O etykę w życiu publicznem.

Gazety przyniosły wiadomość, że generałowie Dowbor-Muśnicki i Wroczyński podali się do dymisji ze służby w wojsku.

Jak należy przyjąć ten fakt? Jest li on tylko sporadycznym zjawiskiem, czy przeciwnie ma głębszy podkład — jest oznaką uzdrowienia stosunków publicznych w Polsce?

Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że do dziś atmosfera życia publicznego była prześląknięta miazmami rozkładających się pozostałości po zaborcach. Jeśli stuletnia z górą niewola polityczna pełna jest przykładów walki bohaterskiej o wyzwolenie narodu, prowadzonej przez lepszą część społeczeństwa, to nie mniej było przykładów zaprzaństwa, pójścia na służbę płatną do najeźdźców za cenę złota i zaszczytów.

I ten stan rzeczy przetrwał do ostatnich dni niewoli.

Nie chodzi tu o tych, niestety licznych, którzy nie wierzyli w odzyskanie niepodległości i jeno przystosowywali się do smutnej rzeczywistości — myślą nie sięgali poza drobne ustępstwa i ulgi. Nie czynili bowiem nic takiego, coby nie było zgodne z honorem i imieniem Polaka. Ci ludzie dziś zapewne serdecznie i szczerze żałują tego braku w sobie wiary w siły narodu, w możliwość odzyskania utraconej niepodległości i dziś pokutę odbywają przez gorliwą i sumienną pracę nad wzmocnieniem i ugruntowaniem tej niepodległości.

Dla tych ludzi Polska niepodległa winna być pełną dobroci i wyrozumiałości.

Lecz jest inna kategoria Polaków. To ci, któ

rzy wówczas, gdy Polska była w niewoli, wyparli się jej, nie przyznawali się do polskiego pochodzenia, — ci, którym na imię renegaci. Ziemia wolnej Polski winna im stopy palić, jej bramy winny być przed nimi zamknięte na zawsze, Polska winna być dla nich bezwzględna i surową.

Tak, byłoby to słuszne i konieczne — chociażby w imię zdrowia moralnego narodu.

Ale oto ci renegaci po upadku zaborców-cesarzy, którym służyli z całkowitym zaparciem się Polski, raptem przypomnieli sobie o swym polskim pochodzeniu. Niepodległa Polska nie tylko nie zamknęła przed nimi swych bram, lecz pozwoliła im nawet sięgać po stanowiska i zaszczyty.

Najbardziej jaskrawym przykładem tej zdumiewającej, samobójczej wyrozumiałości były losy osławionego gen. Dowbor-Muśnickiego. Ten, kto mieszkał w Rosji, wie, że do Akademii Generalnego Sztabu mógł dostać się tylko Polak, który tak dalece wyparł się swej polskości, że nie tylko musiał mieć żonę prawosławną, lecz sam wyrzekł się katolicyzmu. I setki zdolnych oficerów Polaków wolało całe życie marnieć, aniżeli robić karierę za taką cenę. Ogół polski takich (bardzo a bardzo nielicznych) oficerów otaczał pogardą i wykluczał ze swego otoczenia.

General Dowbor-Muśnicki należał do tych nielicznych na szczęście wyjątków. Rząd carski nie zawiódł się, dopuszczając go do Akademii.

Dopiero z chwilą wybuchu rewolucji gen. Dowbor zaczął przypominać sobie stopniowo o swym polskim pochodzeniu. N.-Demokracja, sama chodząca temi mniej więcej drogami co i gen. Dowbor-Muśnicki, chętnie związała się z miłym jej sercu reakcyjnym generałem, w jego ręce składając sprawę organizacji wojska polskiego w Rosji.

Z ciekawego referatu wybitnego N-demokraty, Zdziechowskiego, każdy może dowiedzieć się, jak to zadanie pojął gen. Dowbor-Muśnicki.

Popierał gen. Kornilowa i organizował korpus do bezcelowej wówczas z punktu widzenia polskiego walki z bolszewikami. Tą swoją polityką korpus powstały pod hasłem walki z Niemcami, doprowadził do haniebnej, bezprzykładnej w całych dziejach Polski kapitulacji.

Na dobitkę zaś rzucił oszczerstwo na tych, którzy chcieli tej hańbie zapobiedz, — na świetlaną postać Lisa-Kuli, na Bartla i Matuszewskiego, nazywając ich prowokatorami niemieckimi, — i do dziś dnia nie cofając tego oszczerstwa.

I oto obciążony taką konduita general w samochodzie podarowanym przez Niemców zjeżdża do Polski, przywożąc ze sobą milionowe fundusze I korpusu.

Przychodzą dni listopadowe, Polska otrzymuje Niepodległość. Rząd Ludowy w Lublinie myślał już o aresztowaniu Dowbora-Muśnickiego i postawieniu go w stan oskarżenia. Późniejszy rząd Moraczewskiego trzymał się w tej sprawie mylnej i szkodliwej taktyki łagodności.

Narodowa-Demokracja, w poszukiwaniu wodzów wrogich Pilsudskiemu, wysuwa znowu gen. Dowbor-Muśnickiego, niepomna jego zdrady w Bobrujsku i narażenia jej samej na kompromitację przed koalicją, za pieniądze której N.-Demokracja prowadziła swoją akcję w Rosji. Gen. Dowbor-Muśnicki staje się wodzem armii poznańskiej. Wówczas to na lamach „Rządu i Wojska” rozpoczęliśmy gorącą kampanję przeciwko niemu. A jednak wówczas pozosta-

ła ona bez skutku. Opinia publiczna nie była na te rzeczy wrażliwa. Ogół polski, zmaltretowany i zdemoralizowany długą niewolą, nie reagował na tę hańbę, że na jedno z najwyższych stanowisk w Polsce postawiono renegata, zaprzańca mowy, wiary swych ojców, człowieka, który do dziś dnia nie zdał rachunku z sum wywiezionych z Bobrujska, — do dziś dnia bowiem nikt nie wie, ile wywiół.

I trzeba było dopiero długich miesięcy, aby ten człowiek ostatecznie skompromitował się przez wymawianie się ze służby na froncie w chwilach groźnych dla ojczyzny i przez brudną aferę z automobilem — i został usunięty z armii.

Ale ile przez ten czas narobił zła! Demoralizował armję poznańską, podsycając w niej separatyzm, krzwiąc niechęć do Naczelnego Wodza, przyjmując do niej najgorszy element oficerski z armii rosyjskiej, wybrakowany w Królestwie. A co musiało dziać się w duszach tych licznych oficerów z armii rosyjskiej, częstokroć zupełnie zrutyfikowanych, którym jednak honor nie pozwalał na porzucenie wiary swych ojców, na wyrzeczenie się imienia Polaka? Patrząc na rosnące znaczenie gen. Dowbór-Muśnickiego, musieli oni zadawać sobie pytania, czy warto było zamykać sobie drogę do kariery wojskowej ze względu na Polskę, gdy dziś ta sama Polska renegata obdarza wybitnym stanowiskiem, — a organ arcybiskupa katolickiego zaprasza go do współpracownictwa i daje dobrą synekurę.

Zaiste trudno powstrzymać się od uczucia przygnębienia, gdy się myśli o tej sprawie. Tak przytępione jest czucie moralne narodu, jeśli mógł on nie zdobyć się na zdrową pod tym względem reakcję.

Ale czyż to jedyny przykład?

Czyż trzeba opisywać dzieje p. Wroczyńskiego, prawej ręki Dowbora, na którego polskim pochodzeniu nie mogli się poznać pp. Malewski i Załuska przez dwa lata pobytu w Rosji pomimo częstego z nim spotkania się (p. „Trybuna” nr. 33). Dziś podjął się on służyć endecji z taką samą gorliwością, jak ongiś caratowi i bolszewikom.

A czyż lepiej stoją sprawy w sferach politycznych? Weźmy chociażby jeden tylko przykład — rolę jaką w życiu politycznym Polski odgrywa p. Stanisław Grabski.

Nie chodzi nam w tej chwili o jego przekonania polityczne, ani o jego orientację. Jedni uważali, że Rosja była groźniejszym wrogiem, drudzy że Prusy — stary to od stu lat spór w Polsce.

Chodzi jednak o to, jakimi metodami posługiwano się w swych dążeniach politycznych.

Leży przedemną broszura, wydana przez bolszewików w języku polskim, a szeroko rozrzucona przez nich na terenach, gdzie byli nieproszonymi gośćmi. Broszura ta nosi tytuł: „Pan Stanisław Grabski w świetle tajnych dokumentów rządu carskiego”, i omawia bardzo szczegółowo dzieje „przyjaźni” p. St. Grabskiego z hr. Bobrińskim.

Gdy czytałem tę broszurę, rumieniec wstydu zalewał mi twarz, — wstydu, rzecz naturalna, nie za p. Grabskiego, — lecz za Polskę.

Oto pospolity zausznik hr. Bobryńskiego, wzbudzający w nim, według jego własnych słów „coraz to większe zaufanie”, denuncjant wskazujący palcem zbliżającym się do Krakowa wojskom rosyjskim, kogo należy aresztować, — dziś nie tylko nie jest wygnany sromotnie z Polski, lecz przeciwnie — piastuje

mandat poselski obok denuncjowanych przez siebie Daszyńskiego, Marka, Hausnera, Steinhausa; reprezentuje Sejm polski na konferencji pokojowej. Przykład ten wskazuje, jak nisko stoi u nas etyka życia politycznego, jak wszyscy straszliwie jesteśmy niewybredni i nieczuli na stronę etyczną w stosunkach politycznych, bo traktujemy politykę jako coś tak trudnego, że ani uczciwość, ani honor w niej nie obowiązują.

Na tle tego znieczulenia etycznego w życiu politycznym staje się zrozumiałym taki fakt, jak historia posła Dymowskiego z listem posła Diamanda. W życiu prywatnym za taki postępek przestano by podawać rękę, zamknięto by drzwi w każdym przyzwoitym domu. Tymczasem w życiu politycznym p. Dymowski nadal sprawuje obowiązki poselskie, nie wyrzucono go ani z Sejmu, ani z Rady miejskiej—i nadal ten jegomość stoi na czele przedsiębiorstwa, które popiera p. Marszałek Sejmu.

A posłowie nie wstydzą się zasiadać na jednej ławie ani z p. Grabskim, ani z p. Dymowskim, ani z p. Marylskim, który ongiś pisał, że powstania 1831 i 1863 były żydowską robotą, jak samo hasło niepodległości żydowskim wymysłem.

Taki przykład, idący z góry, daje ten rezultat,

że ogół niczemu się nie dziwi, na nic się nie oburza.

W rezultacie wyrabia się pojęcie, że można Polskę sprzedawać, zdradzać, poniewierać jej dobre imię, pluć na nią i wypierać się jej — ona zaś wszystko cierpliwie zniesie, wszystko zapomni.

Dziwna rzecz, — każdy z nas uważa za swój święty obowiązek stanąć w obronie honoru matki, żony, siostry, lecz obojętnie patrzymy, jak szarpią honor Polski.

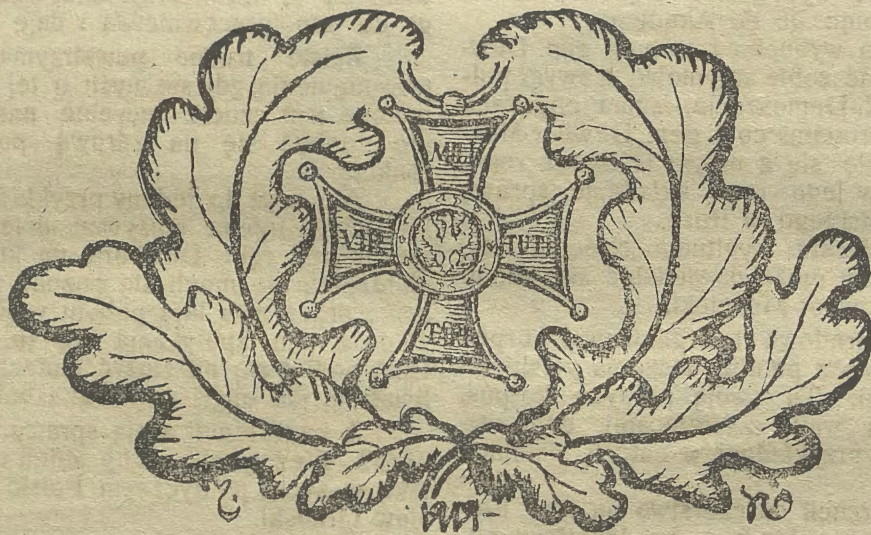
Czyż w takich warunkach możemy spodziewać się tężyzny, zdrowia moralnego i ofiarnego patriotyzmu w społeczeństwie?

Musimy rozpocząć walkę o uzdrowienie stosunków w życiu publicznym Polski, musimy dążyć do wyeliminowania jednostek zdemoralizowanych i nikczemnych.

Tak jak w stosunkach prywatnych traktujemy ludzi bez honoru i sumienia, tak samo trzeba traktować renegatów i ludzi nikczemnych w stosunkach społecznych.

Zakończenie kariery p.p. Dowbor-Muśnickiego i Wroczyńskiego oby było zapowiedzią, że społeczeństwo polskie wchodzi na tę zbawienną drogę.

T. H.



O GÓRNY ŚLĄSK.

Front nasz zachodni skrócił się obecnie do odcinka Górnego Śląska jedynie. Po wygraniu batalji w Poznańskim, na co złożyło się zwycięskie powstanie grudniowe 1918, oraz idąca w ślad za tem decyzja Kongresu wersalskiego, po przegraniu plebiscytu na Mazurach i na Warmji, po przegraniu dyplomatycznym również sprawy Cieszyńskiego, Spi-sza i Orawy,—pozostał jeszcze Śląsk Górny. Tam wre z obu stron akcja przygotowawcza do zbliżającego się plebiscytu, akcja, przerywana co pewien czas wybuchami materiałów palnych, które na tej ziemi odwiecznej walki ludu polskiego z uciskiem narodowym i społecznym gromadzą się żywiołowo.

Na czele administracji kraju stoi oficjalnie misja aljancka, która do dyspozycji swej posiada bardzo nieliczne oddziały wojskowe. W praktyce ma ona jednak bardzo ograniczoną kompetencję. Cała władza administracyjna leży w rękach władz komunalnych, które w tym kraju wielkich zakładów przemysłowych i kopalń, oraz wielkich latyfundiów rolnych, pozostają nadal w rękach niemieckich, a w ściślejszej zależności od wielkich kapitalistów, oraz baronów.

Akcja plebiscytowa polska prowadzona jest przez komitety plebiscytowe lokalne i powiatowe, koncentrujące swe sprawy w głównym Komitecie

plebiscytowym. Państwo polskie reprezentuje wobec nich, oraz wobec władz aljanckich komisarz plebiscytowy Rzeczpospolitej, którym jest poseł Korfanty.

Praca obejmuje wszystkie dziedziny, które z propagandą plebiscytową pozostają w związku, więc sprawy oświatowe, ekonomiczne i t. p. Nie jest ona jednak wolna od pewnych poważnych usterek, które usunąć należy koniecznie, jeśli wynik walki nie ma być narażony na szwank.

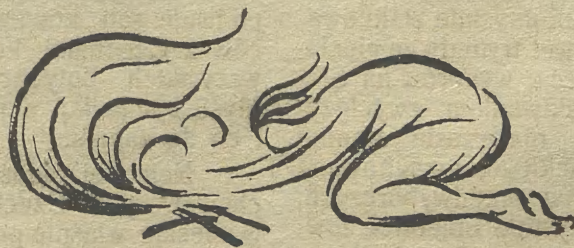
Układ społeczny na Górnym Śląsku jest tego rodzaju, że akcją plebiscytową polską należy tam prowadzić, łącząc ją jak najściślej ze sprawą walki wyzwoleńczej klas pracujących. Robotnik i chłop—to Polacy. Wielcy przemysłowcy i właściciele rozległych latyfundiów magnackich— oraz te wszystkie siły wykonawcze, inteligentne, które od nich zależą—to Niemcy. Ogromna ilość robotników polskich do dziś dnia należy do niemieckich organizacji, do socjalistów niezależnych lub do komunistów, — głosy ich przy plebiscycie będą dla Polski stracone, jeśli nie potrafimy związać ich z Polską — i tak postawić sprawę, że przynależność do państwa polskiego ukaże im się korzystną dla ich walki społecznej. Wśród stronnictw polskich muszą znaleźć się takie, któreby zechciały i potrafiły to im uświadomić i ich tendencje społeczne ująć w ramy zgodne z interesem państwa polskiego i jego kierunkiem rozwoju. To samo tyczy się chłopów, których ogromna ilość znajduje się jeszcze ciągle pod wpływami katolickiego centrum niemieckiego. Tymczasem oficjalny kierunek akcji plebiscytowej nadany przez p. Korfantego ignoruje zupełnie świadomie te momenty. P. Korfanty w myśl swoich prawicowych przekonań pomija nie tylko kwestje programu walki klas pracujących o swą przyszłość, ale nawet nie wyzyskuje w agitacji tych faktów, już istniejących w państwie polskim, które z tego punktu widzenia mają pierwszorzędną znaczenie agitacyjne. Nie mówi się prawie wcale w agitacji plebiscytowej o reformie rolnej, która u nas jest już przecie nie programem lecz ustawą, a na terenie śląskim oznacza przejście ziemi z rąk niemieckich baronów w posiadanie polskiego chłopu, nie mówi się o tak ważnej dla robotnika sprawie uchwalonych już ustaw o ochronie pracy, ośmiogodzinnym dniu roboczym, o kasach chorych i t. d.

Są na Śląsku organizacje polityczne, które powinnyby zrozumieć tę sprawę i postawić propagandę na właściwym gruncie. Jest PPS., jest Narodowe Zjednoczenie robotnicze, jest Partja ludowa, jest Zjednoczenie Związków Zawodowych. Niestety jednak p. Korfanty potrafił uzależnić od siebie przywódców tych organizacji w ten sposób, że akcja ich jest najzupełniej sparaliżowana i wykoszlawiona. Najbardziej charakterystycznym jest tu stanowisko p. Biniszkiewicza, przywódcy górnośląskiej PPS., który w lojalności swej do p. Korfantego poszedł tak daleko, że własnych towarzyszy, przybywających z Królestwa, nie dopuszcza do pracy i przedstawia jako bolszewików.

Drugą kardynalną wadą roboty plebiscytowej na Górnym Śląsku jest kultywowany troskliwie separatyzm dzielnicowy. Prócz działaczy poznańskich i uprzywilejowanych specjalnie działaczy z prawicowego Komitetu Zjednoczenia G. Śląska z Polską nie dopuszcza się na teren plebiscytowy ani działaczy z Komitetu Obrony G. Śląska, ani żadnego innego działacza politycznego, czy to z b. Kongresówki czy z Małopolski. Czyni się tak, mimo, że byłoby to ze wszech miar pożądanem dla nawiązania już teraz styczności między dzielnicami, oraz mimo, że miejscowej inteligencji polskiej brak jest wielki. Pan Korfanty jednak już teraz, zawczasu, chce z G. Śląska przygotować na przyszłość taką samą, murem separatyzmu od reszty Polski odgradzoną ostoję polityki reakcyjnej, jaką spreparowano w Poznaniu. Zadanie paradoksalne;—kraj robotników i chłopów czynić redutą polityki prawicowej— to przedsięwzięcie tak ryzykowne, że zapłacić za nie można ceną bardzo drogą,— bo ceną wogóle przynależności kraju tego do Polski. Rząd polski i sejm powinien rzeczy te zrozumieć i zwrócić p. Korfantemu uwagę, żeby grę swoją partyjną podporządkował interesowi państwa.

Stronnictwa zaś polityczne winny pojąć, że w sprawie Górnego Śląska wiele jest do zrobienia, o wiele więcej niż się dotąd robi. Szczególnie zaś zrozumieć to muszą stronnictwa robotnicze i włościańskie. Bo mimo wszystko za losy kraju robotniczo chłopskiego one poczuć muszą odpowiedzialność.

Al. E.



2. M. M. M.

Trzy zjazdy praskie.

(Korespondencja własna).

Praga, w Październiku.

W końcu sierpnia odbył się w Pradze czeskiej wielki zjazd katolików czeskich, zorganizowanych politycznie w dość silnej i niepozabawionej wpływow partyi ludowej. Jako przegląd sił katolickich w państwie, które swoje życie polityczne rozpoczęło walką z Rzymem, zjazd wypadł imponująco i zaświadczył przed światem, jak nierealnie „realistyczni“ Czesi oceniają swoje własne stosunki wewnętrzne. Z głosów prasy i całej masy publikacji po rewolucji październikowej r. 1918, można było wnosić, że w całej Czechosłowacji ożyje z dnia na dzień potężny ruch husycki i że rychło patrzeć z kościoła katolickiego nie pozostanie tam kamień na kamieniu.

Po dwóch latach kampanji przeciwkatolickiej i zabiegów około oddzielenia kościoła od państwa dochodzi oto do zjazdu katolików, z którego widać, że cały neohusytyzm czeski był ogniem słomianym. Jedynym, nikłym zresztą objawem tradycji husyckiej w Czechach było, to tylko, że czechosłowackie władze zjazd katolików zignorowały. Rewolucja czeska, rozpoczęta pod szumnymi hasłami odrodzenia narodowego i odnowienia dawnych tradycji, okazała się nie rewolucją, lecz co najwyżej przewrotem jednostronnie politycznym, w którym dążenia natury idealniejszej nie przeżyły kilkunastu miesięcy. Czechosłowacja stała się nie jakimś marzonym państwem Czechów, w którym wyzwolony naród tworzyłby wartości idealne, ale przybytkiem starych Austriaków, terenem dla walk politycznych—nawet nie stronictw, ale poszczególnych ambitnych polityków partyjnych, kłócących się o wpływy w społeczeństwie i stanowiska w państwie. Przewrót pousuwał napisy niemieckie i pousuwał orły austriackie, lecz nawet pod względem narodowym nie pogłębił się w rewolucję istotną. Zapal dla dóbr idealniejszych, jeśli nawet istniał, był zapalem temperamentu sangwicznego. Przywódcy politycznego i społecznego życia czeskiego zrobili to, co stale robi naród czeski: przecenili własne siły względem katolicyzmu, nie zrozumieli duszy Słowaków, lekkomyślnie zlekceważyli Niemców i Madziarów. Nawet tryumfy zamieniają się Czechom w klęski. Radość z wyborów na Słowaczyźnie, gdzie wbrew oczekiwaniom zwyciężyli socjalni demokraci, budzi po niewczasie smutne refleksje, bo masy ludu słowackiego, rozagitowane przez socjalistycznych agitatorów przedwyborczych, w prostocie ducha przyjęły wszystkie obietnice łowców mandatów za dobrą monetę, a dzisiaj stanowią grunt dla idei komunistycznych najpodatniejszy. Sam Dr. Gillersohn, delegat czerwonego krzyża sowieckiego w Pradze, zaleca komunistom czeskim, aby przewrót zaczęli od Słowaczyzny, która zdaniem jego już do przewrotu dojrzała.

Partyjni rządowi politycy czescy szli drogą własnych zwidzeń, nie oglądając się na życie czeskie i nie starając się zrozumieć go i poznać. Zachowawczy zmysł ludu wiejskiego wyznaczył ludowi temu inne

drogi, niż te, którymi wieść go chcieli samozwańczy przywódcy. Niekonsekwencja rządów Tusara, który w kokietowaniu Sowdepji widział szczyt mądrości politycznej i nie umiał obronić czystości własnego sztandaru wobec bolszewików, zdeorganizowała społeczeństwo i dzięki temu dzisiaj wszystkie rozczarowane żywioty, nieskore do eksperymentów społecznych, jednoczą się dokoła przedstawicieli idei rzymskiej.

Na zjeździe swoim katolicy oświadczyli się z wiernością dla republiki, ale dla nikogo tajemnicą nie jest, że jeśli republika wypowie wojnę Rzymowi, to katolicy czescy, których liczba jest znaczna, staną przy swoim wodzu duchowym bezwzględnie. Dawne dumne głosy polityków czeskich przycichły w konwersacji z Rzymem, a dzisiaj słychać słowa mocno pojednawcze. Mówi się jeszcze o oddzieleniu kościoła od państwa, ale... za zgodą papieża. Pisma czeskie, zarówno lewicowe jak i mieszczańskie liberalizujące, podrywają sobie z kongresu katolickiego, nie chcąc snać zorientować się w sytuacji, która nie jest taką, jaką wolnomyślność oficjalna miećby chciała.

Z daleko większą ostentacją odbył się w pierwszych dniach września XVIII. światowy kongres Wolnej Myśli. Rząd czechosłowacki, który uparł się imponować światu swoją postępowością, nie odwrócił się od niego tak ostentacyjnie jak od zjazdu swoich katolików, lecz owszem uczestniczył w nim oficjalnie, i dzięki przemówieniu prezydenta Masaryka do rady generalnej kongresu, patronował mu uroczystości. Ale i tego kongresu do udanych zaliczyć nie można. Jego „Światowość“ była dość kusa: brakło na nim przedstawicieli tych narodów, na których republika gniewa się z dobrej woli, lub też z serwilistycznych względów na koalicję uważa, że gniewać się powinna. Na kongresie Wolnej Myśli nie było ani Polaków ani Węgrów, nie było też na niem Niemców czechosłowackich, którzy w organach swoich wytknęli organizatorom czeskim, że ich szowinizm narodowy nie potrafił ocenić zasług narodu niemieckiego dla Wolnej Myśli i zamknął przed nim podwoje sali kongresowej. Do pogodzenia Niemców z Czechami kongres się nie przyczynił, a ze wszystkich dotychczasowych kongresów Wolnej Myśli był bodaj najuboższym i co do reprezentacji i co do zapalu.

Najmniej radości wzbudził w oficjalnych i zachowawczych Czechach kongres, który odbył się w miesiąc właśnie po zjeździe katolickim, w ostatnich dniach września. Miał to być zrazu zjazd partyi socjalno-demokratycznej, ale dzięki dezorientacji kierowniczych mężów czeskich, stał się zjazdem komunistów, którzy ustami swoich przywódców oświadczały niejednokrotnie, że republika nic ich nie obchodzi. Komunizm czeski wychuchany został na piersi partyi socjalno-demokratycznej, która do sympatii dla Rosjan, cechującej Czechów od chwili odrodzenia narodowego, przyłączyła żywe sympatie dla bolszewickiej Rosji. Centralny organ partyi socjalno-demokratycznej,

„Právo Lidu“ po niebo wynosił Lenina i Trockiego, miotał gromy w „imperjalistyczną“ Polskę, nawoływał do jej bojkotowania, wyolbrzymiał przemijające zwycięstwa bolszewickie, ubolewał, że nie może dopomóc Rosji Leninów i Trockich, wzywał rząd czeski—to jest niejako samego siebie—do wypędzenia z Czech wszystkich „rosyjskich czarnosecińców“ i pewnego poranku zdziwił się z świętą zaiste prostotą, że czytelnicy tego wszystkiego poszli w kierunku tak uporczywie zalecanym—ku III-iej Międzynarodówce moskiewskiej.

Zatrąbiono na odwrót. Zrazu nieśmiało i dwuznacznie, potem głośnie i wyraźniej. Za późno: robotnicy prowadzeni dotychczas, sami prowadzić zaczęli. Kierownictwo partji spostrzegło po niewczasie, że na zjazd partyjny, wyznaczony na dni 25—28 września, organizacje socjalno-demokratyczne wybrały komunistów, którzy ślubowali wierność i posłuszeństwo Moskwie. Mężowie socjalnej demokracji, którzy dotychczas stali na czele rządów republiki i na czele partji, zrozumieli, że zjazd, na który przybędą delegaci reprezentujący moskiewski bolszewizm, może przesądzić nie tylko losy najliczniejszej w państwie partji, ale zachwiać samą państwowością czeską, w której żywiołów niezadowolonych i usposobionych separatystycznie nie brak. Odroczone zjazd do Bożego Narodzenia. Lecz oto komuniści zaczęli działać. Rozbili jedność partji, powalili rząd Tusara, przemocą opanowali „Právo Lidu“ i postanowili opanować cały okazały majątek partji. Robotnicy czescy prowadzeni przez Tusarów, noszących płaszcz na obu ramionach, okazali się konsekwentniejszymi i politycznie moralniejszymi od swoich przywódców, słusznie rozumując, że jeśli Sowdepja godna była takich gorących pochwał, to niewiadomo dlaczego nie połączyć się z nią i nie poddać się jej?

Wbrew uchwale komitetu wykonawczego partji socjalno-demokratycznej komuniści zjechali się dnia 25.IX. w Pradze i postępowali konsekwentnie w dziele, rozpoczętem tak obiecująco przez kierownictwo partji. Na zjazd przybyło 338 delegatów, czyli liczba uważana za wystarczającą do przeprowadzenia uchwał dla partji obowiązujących. O co zjazdowi chodzi naj-

bardziej, to wynika z artykułu „Rudego Práva“ z d. 25.IX. W artykule tym jest mowa o tem, że stanowczość proletariatu czeskiego w walce z kapitalizmem zachęci towarzyszy innych państw do ostrzejszej walki i dlatego zjazd partji czeskiej stanie się historycznym. „Towarzysze i Towarzyszki!—woła autor artykułu—nadeszła chwila dziejowa. Fala rewolucji zagarnia proletariaty włoski, francuski, niemiecki i angielski. Ze względu na zagranicę nie wolno było wahać się ze zjazdem. Rosja wzywa pomocy! dwa razy ofiarowała za was drogie swoje żywoty. Poraz pierwszy gdy zniszczyła caryzm, poraz drugi gdy pobiła reakcyjne wojska Denikina, Petlury i Kołczaka. Dzisiaj sama wzywa pomocy. A proletariatuw chodzi w obecnej chwili o ocalenie Rosji“... i t. d. w stylu wiecowym. Artykuł ten jest wierną ilustracją tego, jak Czesi wyobrażają sobie neutralność. Neutralność w walce polsko-bolszewickiej to bojkotowanie Polski i — w miarę możności pomaganie Rosji.

Zjazd komunistów czeskich jest tylko jednym z etapów walki, toczonych między prawicą a lewicą socjalnej demokracji. Lewica atakuje i to ostro, prawica koncentruje dopiero swe siły. Przesądzać losów rozpoczętej walki jeszcze nie można, chociaż zdaje się, że prawica znalazła się narazie w mniejszości. Dla Polski zwycięstwo komunizmu w Czechosłowacji miałoby znaczenie o tyle, że w Czechosłowacji znalazłaby Moskwa posłuszne narzędzie swej woli. Ale Czechosłowacja komunistyczna jest niemożliwa już choćby dlatego, że przy istniejących „mniejszościach“: niemieckiej, madziarskiej i Słowackiej, komunizm rozsądziłby państwo, które na gruzach Austrii starej tworzy Austrię nową, w wydaniu wprawdzie pomniejszonym, ale jednocześnie znacznie pogorszonym przez centralizm praski, jakiego nawet stary Wiedeń nie znał. Państwo to, urągając zasadom etnograficznym, pragnęłoby wtłoczyć Polskę w granice mniej niż etnograficzne. Wyjątek tworzyć chce samo wraz z umiłowaną przez się Rosją i dlatego godnym jest tej rozbieżności wewnętrznej, jaka wyziera z jego ostatnich trzech zjazdów.

Tomasz Gruda.



Rewizja programu.

Wszyscy pamiętamy jeszcze, jak zaciekle spory prowadzono o to, czy socjologia i związane z nią teorie ekonomiczne stanowią samodzielną i niezależną dziedzinę umiejętności ludzkich. Kruszono kopje czy teorie socjalne zajmują w panteonie wiedzy ścisłej to samo poczesne miejsce, co umiejętności prawne, lekarskie, przyrodnicze. Rozważano, czy przez bez-

względne stosowanie np. teorii Marxa w życiu praktycznym dadzą się osiągnąć dla całej ludzkości te same błogosławione wyniki, jakie są od wieków rezultatem stosowania w praktyce nauk ścisłych.

Obszernie nad tem wszystkim zastanawiał się Herb. Spencer, analizując pytanie, czy społeczeństwo jest organizmem. O to samo spierali się

Engels z Ed. Bernsteinem, nie mówiąc o licznych rozprawach, napisanych na ten temat przez różnych młodych doktoryzujących się uczonych.

Spór pozostał w dziedzinie sporu i jedynie mała garstka fanatyzującej grupy socjal-demokratów z pod znaku Róży Luxenburg i Karola Liebknechta, zaniechawszy sporów teoretycznych, uznała zasady, na jakich świat socjalny miał się zreformować—już nie za teorie, lecz za niewymagające nawet dowodzeń aksjomaty. Grupy tej pierwszym szermierzem w Rosji był Lenin. Wraz ze swymi stronnikami wykorzystał on ciężkie polityczne i militarne położenie swej skolatanej ojczyzny i utworzył z niej jakby olbrzymie laboratorium, w którym ściśle stosując się do wskazań Marx'a jako dowiedzionych i wypróbowanych doktryn naukowych, usiłował urzeczywistnić z największą dokładnością nowe formy współzycia i produkcji.

Teraz dopiero oszołamiające skutki dogmatycznej „naukowej“ pracy bolszewików rosyjskich poczynają zmuszać ich zachodnich współideowców do zastanowienia się, czy też w istocie te zbawcze nauki we wszystkich swych konsekwencjach za niewzruszone prawdy można uważać.

W r. 1891 na zjeździe w Erfurcie Kanon nauk socjalistycznych znalazł swe skryształowanie. Ed. Bernstein program erfurski podważył, lecz dopiero teraz na tle bolszewizmu rewizjonizm poglądów, uważanych za niewzruszone okazał się nieodzownym. To też obecnie, na ostatnim zjeździe w Lipsku, około 26 najgłośniejszych socjalistów niemieckich wystąpiło w całym szeregu rozpraw i wniosków, zasadniczo umotywowanych, z krytyką dotychczasowego programu.

W szczegółach godzi się zaznaczyć, że zjazd w Lipsku, nie mogąc zdobyć się na sformułowanie nowego programu, poszedł po pewnej określonej linii rozważania wszystkich ważniejszych spraw, uczestników zjazdu obchodzących, a więc:

Ed. Bernstein żąda jednolitej republiki na zasadzie organicznie uczłonkowanego federalizmu, lecz już nie pojedynczych państw lecz całości ziem zjednoczonych; zgadza się on na *demokratyczną* zasadę równości, a jest przeciwnikiem dyktatury rad robotniczych.

Również *Canon* jest przeciwny podziałowi społeczeństwa, wynikającemu z dyktatury proletariatu.

Gradnauch uważa demokrację za podstawę pokojowego współzycia klas.

H. Schultze zgadza się, by religja była sprawą prywatną, lecz nie powinno być walki między religją a kościołem i żąda, by robotnicy religijnością swą przyciągali ku sobie kościół.

Opieka prawna wbrew programowi erfurckiemu nie powinna być w rękach samego ludu, bo to szkodzi niezależności sędziów.

W sprawie feministycznej.

A. Pfulf żąda usunięcia panowania prawa, wytwarzającego państwo par excellence męskie.

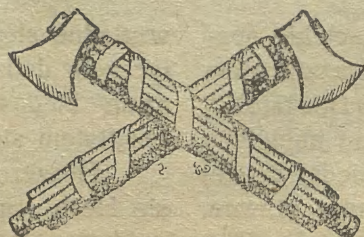
Najobszerniej oczywiście traktowane były na zjeździe sprawy ekonomiczne.

Dwa referaty szczególnie zwracają na siebie uwagę: *Schmidl'a* i *Wessel'a* w sprawie socjalizacji przemysłu i handlu. Państwowa gospodarka w tych formach, w jakich ona się wyraziła podczas wojny, zwolenników nie znalazła, lecz i za socjalizacją w dosłownem znaczeniu też nikt się nie wypowiedział. Wspomniani dwaj referenci opracowali pomysł stworzenia „Państwowych Rad przemysłowych“, rzecz oparta na organizacjach trustowych, nie usuwających zupełnie kapitalistów od wpływu na bieg interesów, gdyż, zdaniem referentów, wyeliminowanie indywidualizmu z przemysłu i handlu okazało się stanowczo szkodliwym; natomiast dopuszczeni zostają robotnicy do udziału w zyskach i do stałej pracy. Podług tego pomysłu samą sprzedaż ma już załatwić organizacja z poza sfer kapitalistycznych, a mianowicie państwo.

W związku z ostatnim pomysłem zasługuje na szczególną uwagę organizacja, jaką w ostatnich czasach opracował twórca AEG Walter Ratenu, a mianowicie Państwowa Rada Węglowa, która podobno już wchodzi w życie. Wszyscy poza Niemcami muszą oczywiście odnieść się do tego nowotworu socjalnego bardzo podejrzliwie, czy też to nie jest jakiś zamaskowany syndykat, mający na celu nie tyle dobro socjalne robotników, ile osłabienie akcji odszkodowania wojennego wobec ententy.

Prawdopodobnie zjazd w Lipsku nie będzie ostatniem polem, na którym głosy krytyki i rewizji coraz silniej rozbijając będą uświęcone przez maksymalistów czy też komunistów zasady ich katechizmu, którego coraz liczniej poczynają się wypierać zachodni towarzysze.

Sew. Sey.





ZOŁNIERZ POLSKI

Kowelskie łupy.

Szarża automobilowa na tak ważny punkt strategiczny, jakim jest Kowel, świadczy z jednej strony o inicjatywie ofensywnej naszych sztabów i o nadzwyczajnej brawurze oficerów i żołnierzy, jak z drugiej strony o rozprężeniu i panicznym strachu, panującym już miesiąc temu w szeregach czerwonej armji, która bez poważniejszych prób obrony wydała w ręce kilkuset śmiałków składy materiałów wojennych. Zdobycz kowelska przedstawiała wartość ogromną: był to ekwipunek bojowy i sanitarny dla kilku dywizyj conajmniej na kilka miesięcy. Ewakuację tych składów, pochodzenia przeważnie zagranicznego, uniemożliwiło nagle i niespodziewane uderzenie polskie.

Dnia 9 września otrzymała dywizja, stojąca wtedy w Chełmie, rozkaz z armji odkomenderowania dwóch bataljonów piechoty i 2 baterji do grupy, mającej zaatakować węzeł kolejowy Kowel. Nad baonami 26 p. p. objął komendę major Waniczek, nad baterjami 7 p. art p. mjr. Pilewski. Piechota obsiadła auta pancerne; działa przyczepiono do wozów. Na czele tak skombinowanego podjazdu automobilowego stanął mjr. Bochenek.

Impreza była bardzo ryzykowna wobec ciąglego patrolowania linii kolejowej i szosy Kowel — Brześć Litewski przez 2 pancernki, obsadzone wyłącznie przez komunistów — żołnierzy ideowych, należących do partji. (Jak mówią przychwycone depeşe, sztaby bolszewickie nieraz wzywały komendy wyższe do przysłania pewnej ilości komunistów, by podnieść ducha i przywrócić dyscyplinę wśród zdemoralizowanych dywizyj i brygad). Pod wieczór tego dnia wrześniowego podjazd, pędząc szosą brze-

ską od Włodawy, zbliżył się do celu. Na dworcu załoga aut, zaatakowana przez dwie pancernki, stacza bój. Artylerja pod ogniem nieprzyjacielskim ustawia działa (zimną krwią i brawurą w kierowaniu ogniem odznacza się por. Jentys) i na 300 kroków praży w pancernki. Rezultat dobry: jedna niezdolna do walki staje się łupem naszej piechoty, a zarazem uszkodzonym swem cielskiem zawala drogę odwrotną drugiej. Śród załogi kowelskiej pojawienie się naszej grupy i zwycięski bój na dworcu wywołuje panikę i dezorganizację. Po krótkiej walce auta pancerne wjeżdżają do miasta i uniemożliwiają ewakuację ogromnych składów. W ręce polskiej garstki wpada kancelarja dywizyjna z drukarnią, część czerezwyczałki — sekcja urzędu walki z lichwą i jej bogate składy, 3 składnice sanitarne t. zw. bazoskłady, nowe armaty, 3 aeroplany, 4 lokomotywy pod parą, około 2000 wagonów, naładowanych zimowym ekwipunkiem, kilkanaście wozów-warsztatów z elektrycznym oświetleniem, 8 wozów materiału sanitarnego pochodzenia amerykańskiego, francuskiego i angielskiego. Amunicji i karabinów maszynowych nie można było zliczyć. Pułki dyw. X i N, dnia następnego przeciągające przez Kowel, uzupełniały swe braki, resztę zostawiając. I tak co do materiału sanitarnego dywizja X, zaopatrzwszy się na trzy miesiące, pozostawiła jeszcze conajmniej 10 razy tyle.

Dodać trzeba, że w składach zabranych znaleziono niektóre drogocenne leki z etykietami aptek siedleckich, ciechanowskich i innych.

Jeńców wziętych w Kowlu, wedle komunikatu sztabu gen., około 3000, oddziały przednie, niemo-

gąc nadwerężyć i tak szczupłego stanu swego bojowego, po rozbrojeniu zaopatrywały w przepustki „Przepustki w plen” podpisane przez „Centropolen w Polsce” i odsyłały bez żadnej eskorty w tył. Chmary zgłodniałych jeńców zgłaszały się, wędrując na zachód, do taborów i kuchni nadciągających pod Kowel pułków.

Pogoda wrześniowa sprzyjała szybkiemu po-

chodowi naszemu na Polesie. W kłębach kurzawy, piachami wzdłuż toru kolejowego Dorohusk—Kowel dnia 13-go podążały bataljony 25 p. p., aby wzmocnić bohaterką załogę Kowla i odeprzeć spodziewany kontratak. W rejonie Maciejowic pancernka bolszewicka ostrzeliwała ciągnące tabory. O godz. 10 rano miasto zajęły pułki X-ej dywizji, którą od dawna prowadzi gen. ppor. Szubert.



Walne zebranie tow. im. J. Piłsudskiego.

10 października w sali towarzystwa Hygienicznego odbyło się walne zebranie towarzystwa im. J. Piłsudskiego. Zebranie zagał przewodniczący p. Sieroszewski, po którego przemówieniu uchwalono rezolucję, piętnującą zachowanie się wobec nas dyplomacji europejskiej, oraz protestującą przeciwko oderwaniu od Polski Śląska Cieszyńskiego ze Śląskiem Górnym. Zebrani składają hołd generałowi Żeligowskiemu, który złożył swoją karierę i świetną przeszłość wojskową na ołtarzu Ojczyzny. W sprawie Białej Rusi zebrani uchwalili poprzeć dążenia białorusinów do państwowej samodzielności.

Następnie sekretarz p. Zahorska złożyła sprawozdanie z działalności na kresach. O obecnej działalności i sytuacji finansowej składali sprawozdanie pp. Głuchowski, Rudnicki, Zahorska i inni. Po dyskusji uwalono rezolucję:

„Polska przywrócona do niepodległego bytu zbiorowym wysiłkiem lepszej części narodu, w osobie komendanta i wodza narodu Józefa Piłsudskiego uzys-

kała siewcę niepodległościowego czynu, twórcę armji polskiej, wielkiego Budowniczego niepodległości i niezawisłości Ojczyzny. Uczestnicy walnego zebrania Towarzystwa im. J. Piłsudskiego widzą obecnie w państwie swym potężne ognisko wielkiego zbiorowego życia, rękojmię zabezpieczenia uzyskanych zdobyczy i nowych zwycięstw, służących ku ugruntowaniu nowożytnej Polski.

Zebrani piętnują zarazem nieczne i ohydne metody walki partyjnej, obliczonej na oddziaływanie na najniższe instynkty mas, obniżającej poziom etyczny politycznego i społecznego życia, a skierowanej ku obniżeniu autorytetu władz państwowych.

Na zakończenie dokonano wyborów nowego zarządu. Wybrani zostali: prof. Sujkowski, Sieroszewski, T. Głuchowski, S. Rudnicki A. Zwierzyński, W. Chlackiewicz, M. Kłot, Radziszewska Edwardowa, Daniłowska, Dulębianka, Grąbczewska. Do komisji rewizyjnej wybrano D-ra Dłuskiego, Zwierzyńską, Bymalińskiego.





WACŁAW STANISZEWSKI

(BOHDAN)

ppor. 41 Suwalskiego p.p. Oficer P.O.W.

Zmarł dn. 9 Października 1920 r.

O bolesnej stracie dzielnego towarzysza broni
zawiadamiają

Oficerowie b. Komendy Naczelnej P.O.W.

Rzeczy Różne.

Rozejm podpisany.

Nadeszły wiadomości o definitywnem podpisaniu rozejmu i preliminarjów pokojowych. Fakt ten jest wynikiem wielkich zwycięstw polskich nad Wisłą i Wieprzem oraz nad Niemnem i Szczarą — i jako taki musi być traktowany jako wstęp do pokoju, przypieczętowanego wojną zwycięską. Młode państwo i młoda armja polska spełniły to, czego nie mogła dokonać cała Europa: zatrzymały zalew bolszewicki, odrzuciły go daleko na wschód i zmusiły, by sam uznał się zamkniętym w określonych — dalekich od niedawnych uroszczeń — granicach. Jakkolwiek Polska zawsze zasadniczo stała na stanowisku pokoju sprawiedliwego, opartego na porozumieniu, dość jednak przypomnieć sobie te czasy, kiedy b. premier p. Wł. Grabski w nastroju panicznym przyjmował skwapliwie pośrednictwo Anglii, godził się na linję Curzona, jako granicę rozejmową i polityczną, brał w imieniu Polski wielkie zobowiązania wobec Gdańska, Czech, a podobno

i Litwy, zaprzepaszczał Cieszyn, Spisz i Orawę, — by ocenić, jak dalece zwycięstwa wpłynęły na zmianę nastrojów i postawy politycznej Polski.

Inna rzecz jednak, czy przygotowujący się pokój jest wyrazem również i zwycięstwa dyplomatycznego. Nie można niestety tego przyznać. — nie można uznać, że dyplomacja polska wyzyskała dostatecznie zwycięstwo, że przeprowadziła sprawiedliwe postulaty polityki polskiej na wschodzie, któreby wschód Europy pchnęły na drogę nowego demokratycznego i kulturalnego rozwoju.

Mimo uznania „w zasadzie“ niepodległości Białorusi i Ukrainy, granica została przeprowadzona w ten sposób, że w praktyce niema miejsca na te niepodległe państwa, że będą to tylko fikcyjne republiki, „sfederowane“ z Rosją sowiecką, — więc granica pomyślana jest w istocie jako bezpośrednia granica polsko-rosyjska. Małe niedociągnięcie psychiczne polskich delegatów, a zwłaszcza delegatów demokratycznych, zbyt duża pośpieszność nerwowa, oraz przewaga w pojmowaniu pokoju samej

